

MARGINESY

Wakacje

Basia swój dobrze przemyślany plan wprowadzała w życie miesiącami. Już w lutym, na początku semestru, kiedy zdawała maturę, zaczęła przebąkiwać o superfajnym kursie niemieckiego. Twierdziła, że na kurs wybierają się dwie koleżanki z jej klasy i pierwsze długie wakacje przed rozpoczęciem studiów są idealnym czasem, żeby podciągnąć się z języka obcego. Na dodatek razem z koleżankami chciała poszukać w Hamburgu jakiejś dorywczej pracy. Rodzice Basi sceptycznie odnosili się do pomysłu córki, która nigdy wcześniej nie pałała takim entuzjazmem do nauki niemieckiego. Jednak systematyczne, kilkumiesięczne przypomnianie o tym przekonało ich, że może to być dobry sposób na długie wakacje.

Tuż po wszystkich egzaminach Basia pomachała rodzicom na peronie, wsiadając do pociągu. W wersji dla rodziców jej koleżanki miały dojechać kilka dni później, w rzeczywistości – nawet tego nie planowały.

Basia, roztropna, ładna i lubiana przewodnicząca klasy w dobrym liceum, rok temu półprzypadkiem dowiedziała się, że wychowujący ją przez całe jej życie ojciec jest w rzeczywistości jej ojczymem. Sprawa wyszła trochę niezręcznie, ale rodzice i tak planowali niebawem ją o tym poinformować. Kiedy jej mama poznała swojego obecnego męża, była już w ciąży. Nie przeszkodziło to rodzącemu się uczuciu, które jeszcze przed porodem potwierdzili ślubem. Karol, mąż mamy Basi, bardzo kochał swoją córkę, zupełnie zapominając o tym, że nie jest jej biologicznym ojcem. Zresztą Agata, mama Basi, zupełnie zerwała kontakt z mężczyzną, z którym wcześniej się spotykała. Agata nie chciała się wdawać w szczegóły – raz twierdziła, że facet był zamieszany w jakieś lewe interesy, innym razem, że chciał ją tylko omamić dla zabawy... Ale tak naprawdę kryły się za tym wielkie zawiedzione oczekiwania. Zresztą Agata uznała, że lepiej w ogóle nie informować go o ciąży. Tak też zrobiła. Dowiedział się przypadkiem od wspólnego kolegi dwa lata później, ale po kilku próbach kontaktu zrozumiał, że lepiej będzie, jeśli zapomni o sprawie.

Jednak kilkanaście lat później ta sprawa wciąż nie dawała Basi spokoju. Bardzo kochała mamę i tatę, którzy od 18 lat byli najbardziej zgraną parą, jaką w życiu widziała. Mimo to czuła głęboką potrzebę odnalezienia biologicznego ojca. Znalezienie go zajęło jej kilka tygodni śledztwa. Wypytała swoją matkę chrzestną, przyjaciółkę mamy od przedszkola, która dobrze go znała. Potajemnie przejrzała schowane przez mamę w tajemnicy przed wszystkimi listy, które od niego dostawała, kiedy się jeszcze spotykali. Przejrzała także listy studentów z tamtego okresu z kierunku, na którym studiował, a nawet listę lokatorów kamienicy, w której mieszkał, no i oczywiście przetrząsnęła cały internet. Nie znalazła, co prawda, wielu informacji, ale część z nich okazała się bardzo pomocna w poszukiwaniach. Jak się dowiedziała, jej biologiczny ojciec miał swoją niewielką firmę w Hamburgu. Był przystojny i miał – tak jak ona – zielone oczy. Postanowiła, że musi go odnaleźć.

Kiedy Basia wysiadła z pociągu w Niemczech, poczuła pierwsze ukłucie niepewności. A jeśli coś się nie uda? Jeśli coś pomyliła i to wcale nie on? Albo jeśli ją wyśmieje i nie będzie chciał jej znać? Nie miała wobec niego żadnych oczekiwań. Matura poszła jej nieźle, spodziewała się, że bez większych problemów dostanie się na biologię albo chemię. Zaplanowała sobie wszystko, ale mimo to wtedy na dworcu czuła się zupełnie zagubiona.

Kilka dni później stanęła przed drzwiami firmy mężczyzny, którego szukała. Nie była to mała firemka, jakiej oczekiwała – raczej całkiem duża i dobrze prosperująca firma z prawdziwego zdarzenia. Pokręciła się trochę w jej okolicy, nie za bardzo wiedząc, co dalej. I wtedy zobaczyła terenowy samochód, z którego wysiadł jej prawdopodobny biologiczny tata.

Choć czuła, że to niezupełnie fair, przez kolejne dni obserwowała, jak żyje – wiedziała już, gdzie mieszka, wiedziała również, że ma ładną, młodą żonę i małego synka. Siedziała na ławce nieopodal i obserwowała, jak bawi się z dzieckiem, jak chodzi na spacer, jak rano wychodzi pobiegać, jak czyta w ogródku...

Minęło kilka dni i dzięki zbiegowi dość zabawnych okoliczności, w które nie warto się jednak zagłębiać, Basi udało się zatrudnić u rodziny biologicznego ojca w roli opiekunki dla małego Franka. W ten sposób, choć wciąż nie była pewna, czy uczciwy wobec wszystkich, mogła zupełnie nierozpoznana poznać rodzinę swojego biologicznego taty. Minął miesiąc i Basia bardzo zbliżyła się do Franka, wszystko szło jak po maśle – bardzo polubiła jego rodziców, z którymi wiele razy udało jej się porozmawiać. Nigdy jednak nie były to dłuższe i poważniejsze rozmowy.

Wszystko miało się zmienić pewnego sierpniowego poranka, kiedy mały Franek runął jak długi, spadając z rowerka. Basia, która wszystko widziała, ruszyła szybko w stronę chłopca, nie zwracając uwagi na stojącą na jej drodze donicę. Potknęła się i sama upadła, uderzając mocno głową o wysoki krawężnik. Obrażenia Franka skończyły się na obtartym kolanku, Basia jednak wyładowała w szpitalu ze wstrząsem mózgu. Personel pogotowia poinformował o wszystkim jej rodziców, którzy jeszcze tego samego dnia przyjechali do Hamburga – no i cały misterny plan Basi wziął w łeb. Przestraszeni rodzice przyjechali prosto do szpitala, w którym zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanowała, spotkali rodziców Franka. Wyszło na jaw, że Basia wcale nie jest na żadnym kursie językowym. Ale – co ważniejsze – na szpitalnym korytarzu jej mama spotkała także dawnego chłopaka...

Może i dobrze, że tak się stało? Basia po wakacjach, które wyrzuciły jej życie do góry nogami, wróciła z rodzicami do Polski. Zaczęła studia i utrzymuje kontakt z biologicznym ojcem. Nikt nie miał do nikogo pretensji – wszystko wyszło dosyć naturalnie. Czasem tylko Basia widziała, że w tym wszystkim najmniej pewnie czuł się Karol, dlatego doszła do wniosku, że tylko on jest kimś, kto zasługuje na to, by nazywać go tatą.



NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Dobrze i źle

Kilkanaście ostatnich dni obfitowało w wiele ciekawych wydarzeń sportowych, w których uczestniczyli reprezentanci Polski. Jedni swój udział w rywalizacji mogą zaliczyć do udanych, drudzy mają powody do niezadowolenia. Tak to jednak bywa w sportowej rywalizacji.

TYLKO ĆWIERĆFINAŁ

W prasowych i telewizyjnych informacjach podniecano się dobrą dyspozycją Agnieszki Radwańskiej. Faktycznie, nasza tenisistka udanie rozpoczęła nowy rok sportowych zmagania – wygrała dwa turnieje w Nowej Zelandii, nie tracąc ani jednego seta. Formę naszej tenisistki miał zweryfikować turniej Australian Open na twardych kortach w Melbourne. Początek Polka miała dobry – dotarła do ćwierćfinału. W tej fazie turnieju zmierzyła się z Chinką Na Li. Kilkanaście dni wcześniej Polka wygrała z Chinką, jednak w ćwierćfinałowym pojedynku musiała uznać wyższość Chinki. Agnieszka Radwańska po raz drugi w swojej tenisowej karierze zakończyła swój udział w tym turnieju w ćwierćfinale.

Nie można jednak występu Agnieszki Radwańskiej w tegorocznym Australian Open zaliczyć do nieudanych. Dotarcie do ćwierćfinału w takim turnieju jest istotnym i liczącym się osiągnięciem. Radwańska potwierdziła, że zalicza się do ścisłej światowej czołówki. Do pełni szczęścia brakuje jej jeszcze zwycięstwa w jednym z turniejów Wielkiego Szlema, do którego zaliczają się Australian Open, French Open, Wimbledon i US Open. Wierzę jednak, że już niedługo doczekamy się zwycięstwa naszej tenisistki w jednym z wymienionych turniejów.

HISZPAŃSKA KLAPA

O poważnej wpadce mogą mówić polscy piłkarze ręczni, którzy w rozgrywanych w Hiszpanii mistrzostwach świata nic nie zdziałali – wypadli zdecydowanie poniżej oczekiwań. W grupie nie zajęli pierwszego miejsca, jak planowali szkoleniowcy i zawodnicy. Mecze z Białorusią, Arabią Saudyjską i Koreą Południową były formalnością. Najważniejsze były spotkania ze Słowenią (przegrana 24:25) i Serbią (wgrana 25:24). W efekcie polska reprezentacja zajęła drugie miejsce w grupie. W fazie pucharowej o wejście do ćwierćfinału zmierzyła się z drużyną Węgier. Takie rozstrzygnięcie przyjęto w ekipie ze spokojem – niemiecki trener naszej reprezentacji Michael Biegler był optymistą. Powiedział, że docenia węgierskich rywali, ale mecz powinien zakończyć się zwycięstwem polskiego zespołu. Wielu innych obserwatorów z polskiej strony też podchodziło do tego spotkania z optymizmem. Nie wiem, skąd wziął się taki optymizm – zapomniano albo nie chciano pamiętać, że Węgrzy zawsze byli dla nas wyjątkowo niewygodnymi przeciwnikami. Najlepiej świadczą o tym wyniki spotkań obu reprezentacji. Bilans jest wyjątkowo niekorzystny dla reprezentacji Polski. Przypomnijmy, że w poprzednich mistrzostwach świata, które odbyły się w 2011 roku, w meczu o 7. miejsce Węgrzy wygrali z Polakami 31:28. Dodajmy również, że w turnieju olimpijskim w Londynie Węgrzy zajęli wysokie 4. miejsce. Niekorzystny jest także bilans pojedynków Polaków z Węgrami w XXI wieku. Oba zespoły zmierzyły się ze sobą 11 razy – Polacy wygrali 3 mecze, były 2 remisy, zaś Węgrzy pokonali nas 6 razy. W ostatnim meczu, w turnieju noworocznym, Polacy z trudem zremisowali z Węgrami 27:27.

Mecz z Węgrami w tegorocznych mistrzostwach świata obnażył słabość naszej obecnej reprezentacji i to zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym. Porażkę 19:27 należy uznać za klęskę – w tym spotkaniu polscy zawodnicy nie wiedzieli wręcz, jak poruszać się po placu gry, jak rozmontować węgierską defensywę, jak rozegrać atak pozycyjny i zakończyć go celnym rzutem. Trener Michael Biegler nie potrafił nic dobrego doradzić zawodnikom, wpłynąć na ich skuteczniejszą grę. Do przerwy było nie najgorzej – nasza reprezentacja przegrywała różnicą jednej bramki. Po przerwie jednak „uszło powietrze” z naszych zawodników – Węgrzy opanowali sytuację na placu gry i skutecznie punktowali Polaków. Niewidoczni byli nasi skrzydłowi, zawodzili Krzysztof Lijewski, Karol Bielecki i pozostali. Także bramkarze nie byli w najlepszej dyspozycji. Dzielnie walczył jedynie Bartek Jurecki. Momentami próbował coś zrobić również Bartek Jaszka, ale nic pozytywnego z tego nie wychodziło.

Po tym meczu, a także po wcześniejszych śmiało można powiedzieć, że aktualnie nie mamy drużyny reprezentacyjnej, która może nawiązać skuteczną rywalizację z najlepszymi zespołami (m.in. z Chorwacją, Hiszpanią, Danią, Francją czy nawet z Niemcami i Islandczykami). W tym turnieju zawiedli zawodnicy, którzy mieli nadawać ton grze naszej reprezentacji, m.in. Krzysztof Lijewski, Karol Bielecki, Michał Kubisztal. Niewiele pomógł ściągnięty dodatkowo Marcin Lijewski. Wydaje się, że trener Michael Biegler nie potrafił odpowiednio przygotować zespołu do tego turnieju. Świeżo powołani zawodnicy muszą się jeszcze dużo nauczyć. W tej chwili należy szybko montować nową ekipę. Czy trener Biegler jest w stanie coś pozytywnego zdziałać w tym zakresie? Nie sądzę. Moim zdaniem nie jest w stanie nawiązać do osiągnięć Bogdana Wenty.

Niezakwalifikowanie się do ćwierćfinałów ma dodatkowe skutki – reprezentacja Polski wypadła z grupy uprzywilejowanych zespołów, które do następnych mistrzostw świata zwolnione są z gry w grupach eliminacyjnych. W efekcie drużyna Polski musi mozolnie walczyć o powrót do światowej czołówki.

KLEMENS WICEMISTRZ

Sympatyczne wieści nadeszły z czeskiego Liberca, w którym odbyły się mistrzostwa świata juniorów w skokach narciarskich. Otóż Klemens Murańka z Zakopanego wywalczył tytuł wicemistrza świata – przegrał tylko ze Słowencem Jaką Hvalą. Mało tego – na 4. miejscu uplasował się Bartłomiej Klusek, a na 9. Aleksander Zniszczoł. Mamy w końcu grupę utalentowanej młodzieży, która coraz lepiej radzi sobie na narciarskich skoczniach, wszak w zawodach Pucharu Świata również skaczą młodzi zawodnicy i – co najważniejsze – zbierają punkty. Rzecz teraz w tym, aby nie zmarnować tej młodzieży – tę uwagę dedykuję przede wszystkim trenerowi kadry Łukaszowi Kruczkowi, a także prezesowi Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniuszowi Tajnerowi oraz pozostałym szkoleniowcom pracującym w klubach w Wiśle, Zakopanem i Szczyrku.

Niezakwalifikowanie się do ćwierćfinałów ma dodatkowe skutki – reprezentacja Polski wypadła z grupy uprzywilejowanych zespołów, które do następnych mistrzostw świata zwolnione są z gry w grupach eliminacyjnych. W efekcie drużyna Polski musi mozolnie walczyć o powrót do światowej czołówki.

KLEMENS WICEMISTRZ

Sympatyczne wieści nadeszły z czeskiego Liberca, w którym odbyły się mistrzostwa świata juniorów w skokach narciarskich. Otóż Klemens Murańka z Zakopanego wywalczył tytuł wicemistrza świata – przegrał tylko ze Słowencem Jaką Hvalą. Mało tego – na 4. miejscu uplasował się Bartłomiej Klusek, a na 9. Aleksander Zniszczoł. Mamy w końcu grupę utalentowanej młodzieży, która coraz lepiej radzi sobie na narciarskich skoczniach, wszak w zawodach Pucharu Świata również skaczą młodzi zawodnicy i – co najważniejsze – zbierają punkty. Rzecz teraz w tym, aby nie zmarnować tej młodzieży – tę uwagę dedykuję przede wszystkim trenerowi kadry Łukaszowi Kruczkowi, a także prezesowi Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniuszowi Tajnerowi oraz pozostałym szkoleniowcom pracującym w klubach w Wiśle, Zakopanem i Szczyrku.